Nr. 46. Kołomyja, Czwartek dnia 7. listopada 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pól strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 gr. od wiersza.

Unia demokratyczna.

Koło polskie w parlamencie wiedeńskim składa się obecnie z trzech grup politycznych: z konserwatystów, centrum ludowego, które jednak rozpadło się na dwie części, skupiające się już to około ks. Pastora, już to około ks. Stojałowskiego, i wreszcie z grupy najliczniejszej demokratów, którzy w liczbie 30 wytworzyli t. zw. Unię demokratyczną (demokraci narodowi i t. zw. krakowscy).

Unia ta demokratyczna jest naturalnie solą w oku konserwatystów i wogóle ludzi, którzy nie radzi widzą u nas demokratyczne dążenia. O Unii tak się wyrazili na łamach „Słowa Polskiego" posłowie dr. Petelenz, wybitny przedstawiciel demokracyi krakowskiej, i dr. German.

Poseł Petelenz zaznacza, że to zbliżenie się i połączenie demokratów było przygotowane już podczas ostatnich wyborów. Wówczas można było zauważyć, że różne frakcye demokratyczne wzajemnie popierały swych kandydatów. Stojąc na wspólnym gruncie, na gruncie narodowym, przedstawiciele różnych frakcyi demokratycznych w Kole w zasadniczych sprawach nie różnią się tak dalece pomiędzy sobą, iżby współdziałanie ich było niemożliwem, zwłaszcza, że dążeniem ich wszystkich jest utrzymanie powagi, znaczenia i siły reprezentacyi polskiej w Wiedniu. Demokraci zjednoczeni, przekonani, że są przedstawicielami dążeń i woli narodu, w dobie obecnej mają obowiązek uwydatnić swój wpływ i przeprowadzić to, co wyborcom przyrzekli. Możliwem to jest przez połączenie się w jedną organizacyę.

Od chwili, kiedy wybory do Rady państwa dały dla Koła Polskiego większość inną, niż była dawniejsza większość jego, nasuwała się sama przez się myśl silniejszego związania się żywiołów demokratycznych w Kole, zwłaszcza, że opinia publiczna coraz wyraźniej składała odpowiedzialność za wszystko, co się w Kole dzieje, na żywioły demokratyczne.

Od chwili zebrania się nowego Koła Polskiego myśl ta niejako wisiała w powietrzu; jeżeli jednak nie została zaraz zrealizowana, to pochodziło stąd, że wzajemne poznanie i wyrozumienie się wymagało pewnego czasu; trzeba też zważyć, iż część demokracyi stawała do wyborów pod egidą Rady Narodowej, a część na postanowienia tej Rady nie zważała. Były też znaczne różnice tak pod względem programu jak i pod względem zapatrywania się na kwestye osobiste przy wyborach w Kole dokonywanych.

Trzeba było pewnego czasu, aby te różnice mogły się wyrównać a nieporozumienia mogły się usunąć, poczem dopiero można było pomyśleć o wspólnym gruncie pracy.

Skoro po przerwie dwumiesięcznej zebrała się ponownie Rada państwa, grunt do porozumienia się był daleko lepiej przygotowany, myśl „Unii demokratycznej" została odrazu chętnie przyjętą. Przystąpili do niej wszyscy posłowie ze stronnictwa narodowo-demokratycznego i znaczna liczba posłów innych odcieni z wyraźnym zamiarem rozpoczęcia wspólnej pracy, celem zaspokojenia potrzeb najszerszych warstw społeczeństwa. Pragną oni utrzymać ścisłą łączność z kołami wyborców, wyrozumieć ich żądania, usunąć krzywdy płynące z tradycyjnej przewagi warstw uprzywilejowanych; pragną zdeklarować się jasno jako reprezentacya demokracyi i dążyć do zde-

BAJKA.

W błogosławionym i pięknym kraju wiosny, na obszernej, szmaragdowej niwie wyrastały rozmaite kwiaty o cudownych barwach, wspaniałych kształtach i zawrotnych woniach. Nie wiedziały one o swoich czarach i potęgach, kochały się wszystkie wzajemnie i nieznały zazdrości — piły wspólną rosę, kąpały się w promieniach słońca i prostowały z wdziękiem swe nadobne postacie. Czasem tylko swawolny wietrzyk coś im szeptał do uszka, a wówczas pochylały swe główki w skromnem zakłopotaniu, oblewając się gorętszemi barwami, jakby w przeczuciu niedalekiego a upragnionego szczęścia.

Niektóre z nich patrzały na swoich smukłych łodygach wprost w słońce, jakby w dumnem i zagadkowem wyzwaniu — inne skromniejsze w swoich pragnieniach, cieszyły się swojem istnieniem, marząc o przyszłych losach z wiarą pierwszej młodości — reszta zaś, tuż przy ziemi, starały się wygodnie umieścić swe główki, aby nic im nie przeszkadzało patrzeć na świat Boży, o którym tyle dziwów się nasłuchały.

Wszystkie jednak zdradzały niecierpliwe oczekiwanie, bo z głębi kielichów wydobywały się westchnienia pełne tęsknoty, które szły szeroką, powietrzną falą, trącane namiętnem pragnieniem miłości:

I na dalekim horyzoncie zamajaczyła jakaś postać — wszystkie główki poruszyły się niespokojnie i ciekawie — ktoś zbliżał się ku nim żywo i radośnie, to bożek miłości, w postaci motyla, zdążał ku swemu przeznaczeniu.

I zakołysały się urodziwe i strojne kwiaty, w jakimś harmonijnym ruchu wspólnej radości i podziwu, bo motyl był barwny i śmiały miał lot.

Nagłem ukazaniem się pięknego motyla zakłopotały się na chwilę, nieśmiałe kwiatki, a opanowawszy wzruszenie, każda z nich zapragnęła się podobać, nadając wdziękom swoim jakiś szczególny a ujmujący ton.

Olśniony przybysz wstrzymał swój lot, usiadł na przydrożnej łodyżce i przyglądał się z zachwytem pysznemu widokowi, który zdawał się mówić do niego: „Idź, bierz — to wszystko twoje!"

I poczuł, jak zwolna w samolubne serce jego uderzył prąd lekkomyślnego szału, który niczego niewzbraniał, o niczem pamiętać nie kazał, jak tylko, by zebrać jak największą sumę wrażeń słodkich, miłych, lecz niedrogich — brać, brać i nic w zamian niedawać!

Biedne kwiatki — nieświadome w swojej naiwności, poddawały się urokowi wabnego motyla — każda sądziła, że ją tylko kocha, o niej tylko pamięta i wiernym jej będzie — o, bo motyl dobrze hypnotyzował niewinne medya, brał wolę na własność i ulatywał dalej, nieoglądając się nigdy za sobą.

Żył życiem jednodniówki — łatwem i bezchmurnem i nie czuł, jak w nieopatrznej pogoni opadały mu bezpowrotnie świetlane pyłki i jak każdy dzień zabierał coś z krasy skrzydełek, które przyroda tak hojnie ozdobiła.

Aż pewnego razu poczuł się znudzonym i przeżytym — w życiu motyla następuje chwilowy przesyt i nuda — zaczyna się choroba woli i duszy — odczuwa się niby brak celów, zachęty i treści do życia.

W rozterce tej migoce mu czasem, jakby nikły płomyk tęsknoty do innego życia, ale to są chwilowe błyski, co się zapalają i znów gasną.

Biedny motylek nie rozumiał poważnych stron życia, bo na to nie pozwalała mu jego lekka i wrażliwa natura, pozbawiona głębszej intuicyi i silnej woli, przytem otaczały go ciągle miłe kwiatki i dobre wróżki, z bliska, z daleka, widocznie i duchowo, nigdy niebył sam.

Aż jedna z nich widząc, jak piękne i wdzięczne dary idą na marne, zapragnęła nadać myśli i duszy jego głębszy kierunek i w tym celu postanowiła ukazać mu świat nowy i inne wrażenia, które miały mieć moc uzdrawiającą.

I stało się jak zapragnęła; on poddał się jej woli, z wiarą nowych wzruszeń i nadziei....

Świat, do którego zaprowadziła motyla dobra wróżka, był zupełnie obcy dla niego — nie było tam takiego gorącego słońca, ani błyskotliwych znamion wesołego życia, ani tak świeżych i zalotnych kwiatów, o jakich marzył.

Rosły wprawdzie i one, ale pomalej, bo miały trudniejsze warunki do rozwoju — korony ich były blade i smutne a pochylone postacie od trudów i myśli głębokiej, robiły na nim wrażenie powagi i surowości. Wróżka, ukazując mu ten odmienny, gatunek, rzekła: to są także kwiaty, które jednak służą nie do zabawy i ozdoby, lecz rosną na pożytek ludzkości i idei, są między nimi rozmaite, jak: kwiat miłości ojczystej, obowiązku i pracy, miłości bliźniego, dobra i prawdy. Czasem wyrasta taki kwiat, który ma kilka symbolów razem, tylko, że mu już w tem mniej towarzyszy owa zewnętrzna purpura, która prócz pychy młodości, nic w sobie nie zawiera. (D. n.)

mokratyzowania społeczeństwa naszego.

Szczegółowego programu na razie „Unia demokratyczna“ nie stawia, bo wyniknie on z szeregu aktualnych spraw, które w najbliższym czasie przyjdą pod obrady. O ile „Unia“ wystąpi z własną inicyatywą, będzie starała się dać o niej wiadomość społeczeństwu i zasięgnąć zdania sfer interesowanych. Oczywistą rzeczą, że ponad wszystkie względy decydującym będzie dla wszystkich członków „Unii“ interes narodowy. Dlatego też „Unia“ strzedz będzie solidarności Koła polskiego i działać będzie w ramach jego statutu.

Szkoła polska w Sorokach.

W niedzielę dnia 3. bm. otwarto uroczyście i poświęcono nową placówkę polską w Sorokach.

Piąta już z rzędu szkoła polska założona w rb. przez ruchliwe T. S. L. w Kołomyi, oddaną została do użytku publicznego po uroczystem poświęceniu lokalu.

Rankiem delegaci T. S. L. zjechali do Gwoźdźca wiozące ze sobą przybory szkolne, tablice, mapy. obrazy i jak zwykle niestrudzony pracownik na polu oświaty p. Gruszecki na czele. Stąd podwodą użyczoną przez ofiarnych zawsze kniaziów Puzynów z Gwoźdźca, ruszono do odległych o 7 km. Sorok.

Po odprawieniu nabożeństwa w kapliczce miejscowej przez ks. wikarego z klasztoru OO. Bernardynów, ruszyła procesya uroczysta do wynajętego przez Koło T. S. L. lokalu, gdzie odbywać się ma nauka. Czyściutka izba szkolna, umeblowana skromnie w 4 nowe ławki, tablicę, mapę, szafkę na książki, stół i krzesło, przyozdobiona obrazem Matki Boskiej Częst. i portretem naszego Naczelnika w sukmanie zgromadziła licznych włościan i inteligencyę przybyłą na poświęcenie tej nowej szkoły, twierdzy polskiego żywiołu. Brakło niestety właściciela Sorok p. Jakóba Marmoroscha, który uważał za stosowne w dniu tym wyjechać do Kołomyi, mimo zaproszenia go na tę uroczystość tak ważną w jego majątku. Przybyli natomiast Państwo Bilińscy z Wierzbowca.

Ksiądz wikary po poświęceniu lokalu, przemówił krótko do zgromadzonych podnosząc ważność tej chwili dla Polaków osiadłych w Sorokach, którzy będą mogli swoje dzieci posyłać do szkoły polskiej, a szkoły takie zakładane przez T. S. L. u zą młode pokolenia a nawet i starszych czytać i pisać a co najważniejsza myśleć po polsku. Zdala od polityki pragną Polacy tylko zgody z bratnim narodem, niosąc między lud pochodnię oświaty, bo hasłem naszem przez o światę do wolności.

Poczem jako delegat Zarządu Koła T. S. L. przemówił p. Gruszecki podnosząc w pierwszej linii zadania, jakie przyjęło na siebie T. S. L. przez zakładanie szkół, by umożliwić ludności polskiej pobieranie nauki w języku ojczystym. Już piąta placówka dzięki ofiarności osób dobrej woli powstaje dziś w Sorokach i Zarząd Koła T. S. L. żywi nadzieję, że i ta szkoła zgromadzi w swych murach młodzież polską, a wezwawszy obecnych do zgłaszania dzieci swych do szkoły polskiej bezzwłocznie i bez wszelkiej obawy, by mogli z tego powodu ponosić jakiekolwiek ciężary, oddał szkołę nową opiece tamtejszych Polaków. Ponieważ nauczycielka p. Teichmann obejmie posadę do piero w ciągu b. tygodnia, przeto Zarząd szkoły objął narazie p. Zborowski, tamtejszy nauczyciel w szkole ruskiej.

Następnie przemówił p. Kosior, kierow. szkoły w Turce, rozwiewając obawy powstać mogące, że szkoła ta nasza nie będzie mogła się utrzymać, gdyż jesteśmy w mniejszości otoczeni zewsząd wrogami. Pan Kosior przedstawił zebranym, że poważnem zachowaniem się tylko a nie robieniem borb i awantur, zdobyli sobie Polacy szacunek i uznanie na całym świecie i mimo, że nie jesteśmy narodem wolnym, wrogowie muszą się z nami liczyć i nas również poważać. Tak samo i część ludności Sorok, narodowości ruskiej liczyć się z nami będzie, jeżeli spokojnie i poważnie bronić będziemy praw naszych nieprzedawnionych.

W końcu p. Plezia przedstawił zebranym korzyści, zebranym korzyści, jakie płyną dla włościan w gminach, gdzie istnieją kasy Reifeisena i wezwał obecnych do założenia podobnej kasy w Sorokach. Zebrani zgodzili się i wysłali odnośne podanie do biura Patronatu spółek oszczęd.

Szczerze witamy tę nową placówkę i życzymy pomyślnego rozwoju.

Korespondencye.

Sniatyn 2. listopada 1907.

Osamotniony pamiątkowy cmentarny krzyż.

Tuż obok kościoła, na cmentarzu, krzyż stoi — a na nim napis w wieniec cierniowy ujęty „Poległym 1831—1863“. Stoi on cały rok cichy, zapomniany jak te rozsiane mogiły męczenników — ot czasem chyba dziad kościelny u stóp krzyża siądzie, żebrząc i klepiąc bezmyślnie pacierze. Myślałem, że przynajmniej Dzień zaduszny obudzi wspomnienie, przywiedzie na pamięć i krzyż ów.

Nie ma chyba miasta, w którem by młodzież, ta przyszłość narodu, nie uczciła pieśnią, chorałem tej przeszłości, tych „co poszli z domu a nie wrócili“, tych, którzy zdobyli za całą nagrodę nie laur zwycięzki, lecz „ciche wieczorne rodaków rozmowy“ i łez parę. tych, którym nikt w dniu zadusznym lampki nie zaświeci.

Zeszłego roku Zarząd miejscowego Koła T. S. L. za inicyatywą swej przewodniczącej poraz pierwszy zajął się oświetleniem krzyża — powołał do tego młodzież a w pierwszej linii wychowanków swej bursy. Sądziłem, że rok obecny — choć Zarząd T. S. L. zmieniono — gorszym w tym względzie nie będzie, że to, co święte, to, co się czcić godzi, uszanuje, że w tym kierunku polityka nie może uledz zmianie.

Idę więc pod krzyż.

Parę lampek (spadek zeszłoroczny) mdło się jakoś swieci — wieniec, co tamtego roku uginał się pod ciężarem kart Szkoły ludowej, dziś świeci kilkunastoma zaledwie biletami a miast tłumu pod krzyżem garstka nas nie większa nad 20 osob. Z Koła T. S. L. z polskiej czytelni mieszczańskiej, z Gwiazdy nikogo a co dziwniejsza, brakło tej młodzieży. Gdzież więc wychowankowie polskiej Bursy, gdzież ich przodownicy, w ręce ktorych złożono także narodowe wychowanie?

Objaśniono mnie, że młodzieży z a k a z a n o zająć się tą sprawą, dlatego jej nie ma. Kto ś m i a ł zakazać?

I smutno lecz dlatego tem rzewniej, tem szczerzej płynęły pieśni.

Deszcz zaczął padać — a krzyż stał w półmroku cichy, zapomniany... płakał.

Zaleszczyki w listopadzie 1907.

Wynik wyborów do Rady powiat. uskuteczniony w zeszłym tygodniu jest następujący: z grupy większych posiadłości Jerzy hr. Borkowski, Dr. Adam Płażewski, Franciszek br. Heydel, Aleksander Jałowicki, Jakób Łukasiewicz, Dr. Tadeusz Mandybur, Mieczysław Miśniakiewicz, Seweryn Skrzyszowski, Eugeniusz Wertanowicz, — z grupy najwyżej opodatkowanych Mojżesz Bezner — z grupy gmin miejskich Elo Albin. Dr. Izydor Blutreich, Tadeusz Przewłocki, Chuna Bidner — z grupy gmin wiejskich Onufry Boć. Feliks Błoński, Tadeusz Cieński, Jan Jakubiszyn, Mikołaj Kohutyński, Emil Linkiewicz, Kieryło Mendziuk, Demian Prokopczuk, Fedor Romanko, Jakób Skulski, Iwan Wasyłyk, Michał Zabłotny.

Z grupy gmin wiejskich miało prawo głosowania 165 wyborców, ale nie wszyscy przybyli. Około 40 ruskich chłopów zebranych w Besidzie wyprowadzili ruscy księża i otoczyli ich dookoła, by nikt nie miał do nich przystępu. Na czele kroczył ks. Jaworski, po obu stronach po kilku księży a z tyłu komendant z Lisowiec ks. Kowcz. Ciekawy był to widok. Ponieważ następnie nie podobał się ruskim księżom wynik wyboru komisyi zawołał ks. Jaworski „ne budemo hołosowaty, to ne dla nas komisya, my takoi ne choczemo“ z ich wyboru-pasterzami odeszła a reszta w liczbie 88 przystąpiła do głosowania.

Na polskiej liście było na 12 kandydatów 7 Rusinów a 5 Polaków, na ruskiej zaś ani jeden Polak.

Zwyciężyła lista polska, mając 84 głosów a 4 tylko było ruskie.

Secesyoniści niezadowoleni z wyniku wyboru wnieśli protest, pytanie tylko, czem go umotywują, bo wybory odbyły się zupełnie legalnie a komedya kilku Rusinów zrobiła fiasko, gdyż nawet wielu z grupy „strzeżonych“ wróciło po secesyi i głosowało.

Gdyby nawet ani jednego wyborcy nie brakowało, to zawsze na 165 wyborców, 84 stanowi większość, ale oni widząc, że wielu nawet z Rusinów nie da się zbałamucić presyą ruskich księży, urządzili secesyę, bo to u nich modne.

Opadły liść.

(Refleksye).

Powiedz mi listku — z drzewa opadły —
Czemuś dziś zwiędły — zżółkły — wybladły?
Niedawnoś zdobił — korony drzewa —
Dziś na wsze strony wiatr cię rozwiewa? . . .
Niedawno słowik nucił ci pienie —
I każdy chętnie zdążał w twe cienie?
A dziś cię każdy stopami depcze —
Szelest twój skargę żałośną szepce? . . .

— „Zdobiłem — prawda — korony drzewa —
Które mną wiosna zdobi — odziewa —
Lecz szron jesieni stargał me życie —
Wiatr mną pomiata — stopa twa gniecie —
A mej macierzy — smutne konary —
Stoją odarte jak senne mary! . . .
Mnie wiatr unosi — gdzieś w świat bezwiedny—
Tak z tobą będzie tułaczu biedny! . . .
Bo zmienne istnień w życiu koleje —
Łamią się życia złudne nadzieje . . .
Dopókiś młody i masz znaczenie —
Zyczliwem dla cię twe otoczenie —
Niechno grom nieszczęść zrani ci serce —
Zycie się łamać pocznie w rozterce —
Na skargę serca — na bol twej duszy —
Głuche — nie czułe przyjaciół uszy! . . .
W najkrytyczniejszej — dobie — godzinie —
Osamotniejesz — każdy cię minie! . . .
Nie masz na świecie stałej ostoi
Bóg tylko jeden ból twój ukoi —
Oddaj mu serce — oddaj mu duszę —
On ból uśmierzy i łzy osuszy!“

Kołomyja w listop. 1907. *Szymon Chełpiński.*

Kronika miejscowa.

Koło Polek przy Czytelni im. Kraszewskiego, urządza dnia 17. listopada b. r. w sali Sokoła o godz. 6. wieczorem popularny wieczór Kościuszkowski.

O d e z w a: W pierwszych dniach listopada ma odbyć się poświęcenie kościółka w Turce, zwracamy się więc do ofiarności P. T. Publiczności polskiej, by raczyła łaskawymi datkami wesprzeć tę nową świątynię Bożą.

Datki uprasza się składać na ręce W. P. Dwernickiej L. Koła Polek przy Czytelni im. Kraszewskiego w Kołomyi.

We środę dnia 30. pazdziernika b. r. odbyło się w sali „Sokoła“ Walne zgromadzenia „Oddziału czytelni Sokoła“ na którem po goracej i żywej dyskusyi na temat przyszłej pracy, wybrano nowy Wydział, w którego skład weszli: dh. Najder S. jako prezes, Sienkiewicz F. zast. pr. dh Barabasz J., Bieńkowski J., Hartlieb H., Rozwadowski W., Saraniecki A., i Wolf F., jako wydziałowi. Lokal „Czytelni“, mieszczący się na razie w prawej szatni Sokoła otwarty w dnie powszednie od godz. 6—9, w niedziele zaś i święta od godz. 2—9 wieczorem. Za wydział: Najder St. prezes, Saraniecki St. sekretarz.

Dalsze deklaracye na szkoły polskie: Jednorazowo złożyli P. T. Artur Krzyształowicz z Kornicza K. 30. Helena Bilińska z Wierzbowca K. 20. Dr. Wiktoryn Mańkowski radca sąd. K. 10 W miesięcznych ratach zdeklarowali się złożyć. Zarząd dóbr Słobódki leśna K. 60. Karol Balicki dyr. Kasy Oszczędności K. 12, Leopold Kosiński z Zamuliniec K. 12. Do dnia dzisiejszego zdeklarowano na bieżący rok szkolny K. 1.208 z czego wpłacono gotówkę K. 398.

W. P. Dr. A. Tarnawski właściciel lecznicy w Kossowie wysłał dla polskich burs ludowych żeńskiej i męskiej po 3 worki jarzyn — za co Mu Zarządy obydwu burs składają serdecznie: Bóg zapłać.

Niebywała kurtoazya wobec Rusinów! Do jakiego stopnia służalczemi wobec Rusinów stały się niektóre organa naszego rządu niech poświadczy następujące zdarzenie: Oto c. k. Namiestnictwo rozpisało wybór jednego członka kołomyjskiej Rady Powiatowej z większych posiadłości w miejsce **kniazia Romana** Puzyny i odnośne „Obwieszczenie“ przesłało tutejszemu c. k. Starostwu do ogłoszenia Tutejsze Starostwo rozesłało to „Obwieszczenie“ do tutejszych obszarów dworskich wprawdzie i w polskim języku, bojąc się jednak zapewne, że przedstawiciele obszarów dworskich może nie zrozumieją (sic!) polskiego języka, dodało do każdego polskiego pisma jeszcze osobne pismo ruskim językiem pisane jako „Оповіщеня!“ Co to ma znaczyć?!!

Wszak urzędowym językiem w Galicyi jest przecież jeszcze język p o l s k i więc przynajmniej pisma urzędowe wystosowane do Polaków, powinny być w p o l s k i m języku pisane! Wszak między wyborcami większej własności w powiecie kołomyjskim niema ani jednego Rusina (do Korszowa można było z grzeczności posłać „Оповіщеня!“) Więc chyba Polakom chcą narzucać język ruski! Czyśmy już do tego doszli?!

Widocznie władze tutejsze, które dopomogły do zwycięstwa wyborczego dr. Trylowskiemu i ks. Wojnarowskiemu chcą sobie ich łaskę dalej zaskarbiać wprowadzaniem ruskiego języka tam, gdzie go wprowadzać nie powinny!

Stypendya dla uczniów Seminaryum Naucz. T. S. L. w Białej. Dzięki inicyatywie Towarzystwa Szkoły Ludowej, które z początkiem września b. r. otwarło Seminaryum nauczycielskie w Białej, powstają coraz nowe stypendya dla wychowanków tego kresowego zakładu. I tak powstało już 9 stypendyów, z których 5

po 100 Koron ufundował Zarząd Główny T. S. L. 1 Koło Pań T. S. L. w Białej w kwocie 100 K. 1 Koło Męskie w Krakowie na 100 Koron, 1 Koło T. S. L. w Brzeszczach na 100 Koron, oraz 1 stypendyum na 160 Koron Koło VI. im. J. Słowackiego T. S. L. w Krakowie.

Spodziewać się należy, że za przykładem wyżej wymienionych pójdą i inne Koła T. S. L. w kraju. Zaznaczyć bowiem należy, że seminarzyści bialscy nie mogą liczyć na pomoc z funduszów Rady Szkolnej, dlatego samopomoc społeczeństwa musi w tym kierunku silnie się zaznaczyć. Liczyć zwłaszcza należy na pomoc instytucyi polskich, Rad Gminnych, Powiatowych i Miejskich z Reprezentacyami miast stołecznych na czele.

Ofiarność publiczna na pomoc dla młodzieży kresowej sowicie się społeczeństwu opłaci, bo w wychowankach Seminaryum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej zdobyć ma w niedługim czasie nowych pionierów polskich w walce z germanizacyę.

Gmach tut. Sądu obwodowego — a w szczególności cała niższa część tegoż — w której mieszczą się biura Sądu powiatowego stał się ostatniemi czasy niemożliwy na swe przeznaczenie — a to z powodu nędznej swej budowy, rozkładu ubikacyj biurowych i zagrzybienia. Wobec tego wskazanem by było, ażeby miarodajne czynniki raczyły się przekonać naocznie, jak te ubikacye biurowe sądu powiatowego wyglądają. Są to istne nory, w których poumieszczano po kilku urzędników kancelaryjnych wraz z personalem pomocniczym — o żółto-wybladłych twarzach, wciągających w siebie zabójcze powietrze przesiąknięte wyziewami grzybu i wilgoci! To też nic dziwnego, że rok rocznie po kilku młodych ludzi zapada w suchoty i łamie się ich życie przedwcześnie wskutek trującej atmosfery biurowej. Biedni biali-biurowi murzyni przepłacają swój kęs chleba, długotrwałą chorobą lub życiem — ale za to p. Ramler rozporządza milionami — a miarodajne czynniki tolerują jego wyzysk. Horrendum!

Fiakrom naszym trudno przyznać wiele zalet Narzekania na nich są różne, a już najgorsze i najdokuczliwsze jest to — łapanie gościa... Niema o tem pojęcia, kto nie zamawiał fiakra np. w rynku. Otoczą cię zaraz wszyscy i chwytają jak mannę spadłą z nieba. Każdy chce jechać, każdy siebie wychwala do niemożliwości i z mimowolnego otoczenia trudno się wydostać. Albo na dworcu kolejowym! Tam już na peronie wita cię wołanie fiakra: „Panie radco (możesz być praktykantem konceptowym), ja z panem pojadę. Ja zawsze z panem jeżdżę“... N. b. widzisz go po raz pierwszy i słyszysz po raz pierwszy jego „melodyjne“ nawoływanie... A jeśli taki fiakier zna kogo z nazwiska, to nie waha się wołać: „Panie X., jedź pan zemną“. Jednem słowem czysta idylla, której nie zamacha bynajmniej — nasza policya. Policyant patrzy na wszystko okiem spokojnem, często na dworcu z papierosem w ustach (choć w służbie), i ani myśli o tem, że jest jego obowiązkiem ochronić przejezdnych przed tą natarczywością fiakrów, których miejsce nie na peronie, lecz na koźle, w pogotowiu do jazdy.

Imieniem mieszkańców naszego grodu, który bądź jak bądź należy już do miast większych, gdzie więc powinny panować już więcej cywilizowane stosunki, niż w jakiej zapadłej mieścinie, wyrażamy życzenie pod adresem magistratu, aby fiakrom udzielono odnośnych a stanowczych instrukcyi, by też i policyantów pouczono odpowiednio.

Zwiastunki ostrej zimy. Docia Marcyniuk razem ze swoją przyjaciółką i sąsiadką — obywatelki z Dżurkowa — przeczuwając ostrą zimę i chcąc się salwować przed nią — skradły minionej środy na targu 3 nowe kożuchy, które od nich odebrano — a amatorki cudzej własności, zabrała policya i ulokowała w dobroczynnym zakładzie na Ramlerówce gdzie znalazły staranną opiekę i wygodę, do której już przyzwyczajone, gdyż często tego rodzaju wygód wskutek swych amatorskich popędów doświadczają. Zaznaczamy przytem, że wieś Dżurków słynie na całym niemal Pokuciu z amatorów cudzej własności. Mieszkańcy tamtejsi z małymi wyjątkami są postrachem całej okolicy i pobliskich miast i miasteczek; kradną co mogą, buty, serdaki, kożuchy, chustki etc. a następnie furami wiozą do swoich zagród. Byłoby rzeczą wskazaną, ażeby w Dżurkowie kreowano posterunek żandarmeryi celem ochrony cudzej własności.

Nożownik. Gród nasz Pokucki pozuje na wielkość, bo nie tylko, że słynie z różnych ehryj, kradzieży i t. p. sportów — ale ma nawet wojowniczych nożowców. Oto onegdaj Jan Reisch właściciel realności na Wincentówce w trakcie sprzeczki ze swoim lokatorem Spirydyonem Uhorczukiem, ugodził ostatniego nożem w okolicę uda — raniąc go ciężko.

Przedwczoraj nieznajomego na razie nazwiska pani — wyskoczyła na tut. dworcu kolejowym z wagonu tak nieszczęśliwie, że pogotowie ratunkowe zabrać ją musiało i umieściło w szpitalu w skutek odniesionych ciężkich obrażeń ciała.

Porządki na kolei. Porządki na naszych kolejach galicyjskich — są osławione! Niema prawie dnia ażeby ktoś nie użalał się na nie publicznie w dziennikach. Oto znamienny miniaturowy obrazek: Jeden z poważnych tutejszych obywateli siadł na tut. dworcu do Coupe „dla niepalących“ i dojechał tak aż do Czerniowiec. Tam zaś konduktor zdjął wskaźną tablicę i do tego wagonu — mimo protestu jadących — wpakował kilka brudnych osób „z bagażami“ palących śmierdzący tytoń, którzy bez względu na obecnych inteligentnych osób — bagaże swe brudne obok nich porozkładali i jedni na siedzeniach — drudzy na górnych półkach do snu się pokładli. Świetna Dyrekcyo kolejowa! racz usunąć taki porządek i samowolę konduktorów; wszakże istnieje dla nich przepis — że na dobór osób jadących zważać muszą. Wszak Coupe kolejowe to nie urna wyborcza!

Nowy niepożądany — a straszny gość nawiedził gród nasz: koklusz — który panowanie swe rozszerza tu w przerażający sposób! Salwuje on starszych — ale za to nęka strasznie i dotkliwie „malusieńskich“ którym ulżyć niczem nie można, gdyż brak na to środków leczniczych — zaradczych. Tego jeno jeszcze było nam tu brak — wobec rosnącej drożyzny, wobec braku opału, klęsk elementarnych i tp. plag, mamy nadomiar tego wszystkiego koklusz!

Kronika Pokucka.

Na czest' Dra Kiryły Trylowskoho

huculskoho posła z Kołomyjszczyny.

Weselit sia kraśni hory — seho dnia seho dnia
Wże pojichaw nasz Trylowski do Widnia, do Widnia!
Bude sobi na bandurci tam hraty — tam hraty,
I o lisach popasykach dumaty — dumaty!
Budem mały połonyny — dostatky — dostatky,
Sil za darmo i zneseni podatky — podatky!
Bude każdyj w Werchowyni sobi pan — sobi pan,
Bude sławnyj nasz Trylowski Ataman — Ataman!
Dawno win nam obiciaje — durnyciu — durnyciu,
A my jemu w nadhorodu! jałyciu — jałyciu! . . .
Aż bude sia czort śmijaty — z Czornoji hory —
Jak ne możesz nic zdziłaty: ne dury — ne dury!
Hej hej! ne dury — ne dury!

Hucuł z Kołomyjszczyny.

W niedzielę t. j. 10. b. m. dokona poświęcenia nowozbudowanego kościółka w Turce ad Kołomyja o godzinie pół do dziewiątej — dostojny ks. Biskup Bandurski — poczem odprawi mszę św. i wygłosi kazanie.

Popołudniu zaś tegoż samego dnia o godzinie 3 dokona poświęcenia budynku Bursy ludowej w Kołomyi.

Horodenka. Przedstawienie amatorskie. Siły amatorskie tutejszego „Sokoła“ zaprodukowały nam komedyę Bałuckiego „Radcy pana Radcy“. Jakkolwiek sztuka sama nie należy do najlepszych utworów zmarłego komedyopisarza, trzeba przyznać, że amatorzy nasi wywiązali się ze swego zadania zupełnie poprawnie. Pani R. w roli p. Ewy, kobiety już nie pierwszej młodości, oddającej się jeszcze z zapałem kultowi „Amora“ narzekającej zawsze na niewierne plemię męskie, a mimo to flirtującej na prawo i lewo z całą mestryą przestarzałego już repertuaru niewieściego dała nam (pomijając już wielką rutynę sceniczną) kreacyę zupełnie zgodną z intencyami autora. Eufrozyna panny A. pomimo widocznej tremy całkiem naturalnej w obec pierwszego występu przed szerszą publicznością miała momenty szczęśliwe.

Osobną wzmiankę należy poświęcić pannie K., która z sympatycznej roli Heleniki, dziewczęcia terroryzowanego przez matkę i anioła opiekuńczego Eufrozynę, pomimo wszystko czującego budzenie się dziewiczego serduszka, oddającego się rojeniom i snom złotym młodocianej duszy, stworzyła istne cacko sceniczne. Tyle czaru, tyle poezyi, tyle wreszcie swobody w odtwarzaniu tej wdzięcznej postaci wniosła nasza Helena na scenę, że doprawdy chwilami zapominaliśmy o tem, że mamy przed sobą tylko amatorkę i do tego rzadko występującą na deskach scenicznych.

Role męskie spoczywające w rękach pp. M. S. i P. dopełniły udatnej całości, chociaż przyznać należy, iż panie dołożyły więcej starania do pamięciowego opanowania ról swoich. Sufler pracował niezmordowanie cały wieczór, czasami za nadto nawet energicznie.

Reżyseryą kierował p. N., słowem przedstawienie niedzielne nazwać można udałem pod każdym względem, gdyż i publiczności zebrało się stosunkowo wiele. Kto zaś niebył, niech żałuje.

Od Redakcyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki i przekazy prosimy przesyłać tylko pod adresem: **„Redakcya lub Administracya Gońca Pokuckiego“**

Redakcya otwarta codziennie od godziny 6-ej do 8-ej wieczorem.

Administracya uprasza Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, z rozpoczęciem nowego kwartału. Równocześnie prosimy o wyrównanie zaległości, zwłaszcza, że wydawnictwo nasze **zupełnie** nie jest obliczone na zyski — i pragniemy tylko pokryć własne koszta. Przedpłatę przyjmuje administracya codziennie w godzinach **od 5—7 wieczorem, przy ul. Kraszewskiego 4. parter**, można również nadesłać przekazem, które przedewszystkiem dla zamiejscowych prenumeratorów dołączamy.

WYGODNE SANKI

w dobrym stanie

kupi adwokat Dr. Fichmann

w Jabłonowie.

LOSY

na Loteryę fantową

urządzoną staraniem

Zarządu głównego T. S. Ł.

której dochód przeznaczony jest na ogólne cele oświatowe, są do nabycia we wszystkich sklepach i księgarniach, tudzież w biurze koła T. S. L. w Kołomyi ul. Szewczenki.

Główna wygrana wart. K. 10.000

Cena losu K. 1.

KALENDARZ T. S. Ł.

na rok 1908.

format książkowy i kartkowy.

już wyszedł z druku i jest do nabycia w polskiej księgarni Michała Żyborskiego rynek i w biurze T. S. L. ul. Szewczenki w godzinach urzędowych.

Cena 1 K. 80 h. i 80 h. za egzemp.

SEMINARZYSTKA poszukuje lekcyi z klas normalnych i wydziałowych.

Wiadomość w Redakcyi.

Do wynajęcia

1 pokój frontowy na I. piętrze i 2 pokoje w oficynach, na parterze, przy ul. Kraszewskiego l. 4. od 1. listopada b. r.

Bliższa wiadomość na miejscu.

„Entre Nous“

potpourri de melodies rutheniennes pour la cytre

par Zenon Kirylowicz,

wyszło i jest do nabycia po 2 kor. za exemplarz **w księgarni p. M. Żyborskiego w Kołomyi.**

½ Kilo pierza gęsiego

tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte pó kilo tylko 60 cnt, to samo w lepszym gatunku tylko 70 cnt. w pocztowych pakietach próbnych 5. kg, za pobraniem pocztowem. M. KRASA, handel pierzem w Pradze (Prag. Czechy.)

Wymiana dozwolona. Upraszam o dokładny adres.

Majątek do sprzedania

obok Niżniowa

o pierwszorzędnej glebie — 500 morgów ornej ziemi i łąk — 386 morgów lasu.

Bliższa wiadomość u adw. p. Dr. Haczewskiego w Kołomyi.

Do wydzierżawienia

majątek Kutyska

nad Dniestrem

630 morgów ornej ziemi i łąk.

Bliższa wiadomość u p. Dr. Haczewskiego adwokata w Kołomyi.

Idealny folwareczek

niemal stacya klimatyczna

w Dobrotowie obok Łanczyna

otoczony wszechstronnie szpilkowemi lasami, kąpiele w Prucie, solankowe w Łanczynie. Dwa budynki mieszkalne, stajnia, stodoła, szopka, śliczny obszerny ogród owocowy, 50 morgów ziemi. — Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Dr. Haczewski adw. w Kołomyi.

Największy skład w kraju

oryginalnych

maszyn do szycia



i haftu,

maszyn rękodzieln.

wszelkich systemów oraz maszyn do wyrobów

pończoszkowych.

Kurs haftu bezpłatnie.

Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelkich systemów.

Cenniki darmo i opłatnie.

Agentami się nie posługuje.

Józef Iwanicki

specyalista i mechanik

Lwów, Hotel Zorża.

Towarzystwo Zaliczkowe

w KOŁOMYI

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

W GMACHU WŁASNYM

PRZY ul. JAGIELLOŃSKIEJ NIŻSZEJ l. 6.

przyjmuje wkładki na oszczędności w dowolnej wysokości począwszy od jednej korony i oprocentowuje po 5% od sta.

Przyjmuje nowych członków i udziela pożyczek na weksle (7%) na skrypta 7½%.

Podatek rentowy od wkładek Towarzystwo opłaca z własnych funduszów.

DYREKCYA.

Prawnie ochraniany!



Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką mniszki. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem **5 K.**

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszystkim zastarzałym ranom, zapaleniom skaleczeniom i td. 2 słoiki **K 3·60.** Wysyłka tylko za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem

Te dwa środki domowe są ogólnie znane i sławione jako najlepsze.

Zamówienia adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY w Pregrada

koło **Rohitsch- Sauerbrann.**

Główny skład w Drogueryi E. Turzańskiego w Kołomyi i we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań gratis i franco.

Najpiękniejszy podarek!

Tylko krótki czas!



Za tę cenę jeszcze nie było

Ozdoba dla każdego Pokoju!

Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywaników ściennych i 11.000 dywaników przed łóżko tak, że mogę

wspaniały dywan ścienny z szenilli

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych, prawdziwych barwach, 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: lwy, psy, rodzina saren, łabędź, jeleń, kwiaty i t. p. wysłać po zł. 2. 80 tylko za zaliczką.

Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80. ct. za sztukę.

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów

Julius Hojtasch Göding

No. 234. (Morawa).

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak ak w katalogu Nr. 92. po zł. 2·30.

Z poważaniem **Franciszka Löschner** ochmistrzyni

Katolicki

Pokój do śniadań

przeniosła Pani Mistecka na ul. Jagiellońską i zaopatruje go w zimne i gorące przekąski.

Dobór napojów i potraw

Wyrób swojski!

Pasta do obuwia z „Koroną“

czerni, daje piękny połysk, miękczy i nie niszczy skóry!

Tania i dobra. — Pudełko 12 i 20 halerzy — wszędzie do nabycia!

Wyrób swojski!

Jedyny wyrób Drogueryi pod „Opatrznością Boską“ w Kołomyi.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.